Cena 40 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 11 (16). Warszawa, czwartek dnia 18 marca 1937 r. Rok II.

19 i 18 MARCA 1937 R.

Zjawiają się na firmamencie ideowego życia Polski dnie, w których myśl ogółu polskiego zwracać się musi siłą rzeczy ku zagadnieniom wyższym i wznioślejszym.

Sarkofag na Wawelu największego w dziejach Polski człowieka przemawia dzisiaj do wszystkich! Dlatego właśnie jest obowiązkiem tych, którzy ten sarkofag czczą, by wymowę wskazań Józefa Piłsudskiego kierować na tory bezwzględnej i ścisłej prawdy, a nie interpretacji dla chwili bieżącej. Marszałek Józef Piłsudski spełniać bowiem będzie i po swym zgonie nadal i na długo tę rolę, jaką spełniał zwycięsko za życia, przy czym dzisiaj, może bardziej nawet niż za życia, ma zdobytą i otwartą drogę do serca narodu polskiego. Wszystko więc, co mówi nam o treści potężnego wysiłku Józefa Piłsudskiego, jest przyswajaniem myśleniu i odczuwaniu narodu polskiego nakazów służby dla państwa, dla jego potrzeb i interesów, przyswajaniem i argumentem silniejszym nawet, niż dane rzeczowe i z nich wypływające skutki.

Marszałek Józef Piłsudski był w całym swym działaniu jak sam siebie określił: „przyzwoitym państwowcem". Hołd składany Jego pamięci na łamach naszego pisma jest hołdem dla najwyższego i najpełniejszego uosobienia tych ideowych wskazań, którym chcemy służyć. Jako państwowiec nie poszedł nigdy Marszałek Piłsudski na żadne ustępstwa i kompromisy wobec tych wszystkich przejawów życia polskiego, które sam zawsze nazywał „tak zwanymi narodowymi", co właśnie pozwoliło mu zrealizować najwyższe cele Narodu polskiego, bez wszystkich pomniejszających cudzysłowów i ograniczeń. Nie zaprzeczył także Marszałek Piłsudski przez całe swe tak nieprzebranie bogate w czyny i walki życie swej wyjściowej podstawie politycznej, związanej z walką o prawa ludzi pracy i rozwój społeczny. Jeśli jednak już wtenczas, w zaraniu Jego czynu, Niepodległość Polski stała w hierarchii ideowej przed interesami klasowymi, to tak samo gdy ujął raz i drugi rządy w swoje ręce, nigdy nie pozwolił, by interesy jakiejkolwiek grupy społecznej wzięły górę nad interesami całości narodu, czyli nad bieżącymi nakazami interesu państwowego.

Dążył Marszałek Piłsudski do własnego systemu rządów państwem i nie zaprzątał się wszelkimi demo-liberalizmami, jak i innymi „izmami". W tym dążeniu do własnego systemu państwowego dla Polski wyrąbywał Marszałek Piłsudski jasną i zdecydowaną drogę dla wewnętrznej siły państwa, dla której zwalczał partyjnictwo. Stawszy się nieprzejednanym wrogiem sejmowładztwa, nie tknął jednak samej zasady parlamentu o pozytywnych możliwościach.

Miał Marszałek Piłsudski tę wyjątkową i Jemu właściwą siłę charakteru i genialną niezłomność ducha, która mu pozwoliła kierować Rzecząpospolitą również poprzez zatory zagadnień mniejszościowych. Z jednej strony nie dopuścił do żadnych ograniczeń praw obywatelskich tych, którzy nie są Polakami, ale z drugiej strony nie dopuścił elementu niepolskiego do współrządów odrodzoną Polską. Gdy zaś stanął bez zależności od sejmowładztwa u kierownictwa nawy państwowej, prowadził ją żelazną ręką tak, że żaden z elementów obcych nie mógł osłabiać siły Polski. Dał zaś Marszałek niejeden raz dowód, że przy zasadzie sprawiedliwości narodowościowej umie złamać zapędy, czy nadużycia skierowane przeciw Państwu.

Wytyczył Marszałek Piłsudski Polsce długotrwałe wskazania dla jej linii w polityce zagranicznej, wskazania wypływające z przekonania, że Polska musi istnieć jako wielkie państwo zdolne do decydowania samo o swoich sprawach i ustosunkowaniach politycznych. W rezultacie zostawił nam cały splot przymierzy i stosunków i nie pozwolił, by państwo polskie było funkcją dążeń czy polityki innego państwa. Pozostawił nam pakty nieagresji, chociaż pokazał światu całemu, że umiał nie tylko walczyć, ale i zwyciężać.

Zostawił wreszcie Marszałek Piłsudski pewną, sobie szczególnie właściwą, metodę postępowania zarówno wobec ogółu polskiego, jak jednostek, ubijających wytyczone przez Niego dla Polski drogi. Nie poszedł bowiem za wzorami metod organizowania społeczeństwa przez tych, którzy Jemu równą władzę w swych narodach osiągnęli. Nie narzucił narodowi jakichś bezwzględnych ram niedopuszczających swobody myśli czy przekonań. Niemniej jednak uparcie dążył i pracował nad tym, by zarówno przez wychowanie narodu, jak przez polityczną organizację, wytworzyć taki jednokierunkowy nurt większości narodu polskiego, któryby się stał potężną falą, wynoszącą państwo ku górze. Pragnął i szedł ku politycznej konsolidacji narodu, ale rozumiał, że konsolidacja ta osiągnie swój cel i spełni swoją rolę, gdy dokona się na Jego podstawie politycznej, gdy stanie murem przy Jego założeniach, realizujących najwyższe zadanie państwowej potęgi Polski. Dostęp do pracy dla Polski zostawiał wszystkim obywatelom państwa, ale wymagał, by się zgłaszali do współpracy z Nim. On zaś, Budowniczy państwa polskiego nie robił koncesji, mniej lub bardziej widocznych dla pozyskania ugrupowań czy jednostek. Zagadnienie bowiem konsolidacji narodu polskiego było w działaniu Marszałka Piłsudskiego dążeniem do przeparcia w polskich umysłach i sercach zrozumienia zasadniczych nakazów i konieczności państwa polskiego, a nie było, jak wiemy, nigdy zabieganiem o wytwarzanie konglomeratu z tych wszystkich, którzy pragnęli się oprzeć o Jego zakres władzy.

Gdy odszedł Marszałek Piłsudski w zaświaty nawa polska płynie dalej... Wzniesiony nad narodem sarkofag Pierwszego Marszałka przypomina nam jeden niezamierający symbol: mundur żołnierza. Marszałek Józef Piłsudski nie rozstawał się z nim nigdy, stając się tym samym nigdy nie niknącym wzrokowym niejako wskazaniem, w którą stronę myśl o Polsce podążać powinna. Stał się Marszałek Piłsudski antytezą, nieustępującym przeciwstawieniem tego braku zrozumienia dla roli, stanowiska i zadań wojska, które tak piętnował w przeszłości polskiej z okresu upadku. W symbolicznej już postaci Marszał-

ka Józefa Piłsudskiego streszcza się wielka i podstawowa myśl o państwie w ogóle, jako o tym politycznym jestestwie, które żyje i rozwija się wśród załatwiania bieżących spraw politycznych, ale musi być nastawione pod każdym względem na momenty walki, na możliwość wojny. Każde z państw oczywiście stoi przed podobną możliwością raz z mniejszym, raz z większym prawdopodobieństwem, to też stosownie do tego stopnia prawdopodobieństwa czy niebezpieczeństwa kieruje w świadomości swoich celów — swoimi sprawami w czasach pokoju. Wszelkie zasady, któreby w równej mierze pod tym względem nie tylko wszystkie, ale chociażby tylko dwa państwa obowiązywały, — nie istnieją, gdyż każde państwo musi procent wagi dla swych spraw wojskowych dostosowywać do swej indywidualnej sytuacji. To proste, ale wielkie wskazanie! Jesteśmy państwem, którego naród jest w najgorszej sytuacji etnograficznej. Postawieni jesteśmy przed obowiązkiem wielkości, przede wszystkim przez swą pozycję wśród dwóch największych bloków narodowościowych świata, i w tym leży ta historyczna i bieżąca racja symboliki munduru Marszałka Piłsudskiego, spoczywającego na Wawelu.

Układ bowiem Europy i nasze w Europie stanowisko sprawiło, że sprawy armii mają dla Polski zupełnie inne, zupełnie niewspółmierne znaczenie, niż dla wszystkich innych państw i narodów. Ten fakt znalazł swój wyraz dla całego narodu polskiego w tym, dziwnym może dla innych państw i narodów, zarządzeniu, że Marszałek Piłsudski wskazał imiennie swego następcę. Buława, która jest Polsce potrzebna nie zawisła w powietrzu po śmierci Marszałka Piłsudskiego, który przecież problem najwyższej władzy w państwie zostawił już rozstrzygnięty i zrealizowany przez konstytucyjnie wyjątkowe stanowisko Prezydenta Rzplitej jako szefa państwa.

Marszałek Józef Piłsudski przekazał to następstwo najwierniejszemu z wiernych, generałowi Rydzowi-Śmigłemu, któremu już raz ongiś powierzył garstkę pierwszej brygady, tak jak wobec zbliżającej się śmierci powierzył mu potężne wojsko silnego państwa. Zamknął w tym fakcie Marszałek Piłsudski swoje ciężko zdobyte doświadczenie, skupione w świadomości, że bojowe przygotowanie Polski, ta „obrona narodowa" ma stać się ogniskiem nie tylko zespolenia sił Polski, ale podporządkowania nakazom obronności państwa — wszystkich innych naszych bieżących potrzeb i interesów. Jest to ponownie nakaz przeciwstawności dążeń do okresu upadku Polski, kiedy to zagadnienie wojska zostało podporządkowane wszystkim innym potrzebom i interesom tych, którzy państwem faktycznie władali. Nie wahajmy się bowiem powiedzieć sami sobie szczerze, że nasza szczególna pozycja w Europie rodzi naszą szczególną konstrukcję wewnętrzno-polityczną, w której symbolika munduru jest wskazaniem politycznym. Obojętne, czy ktokolwiek inny w Europie lub w świecie wkroczył lub wkracza na taką drogę, skoro państwo polskie ma swą własną sytuację, swe własne potrzeby i swe własne rozwiązania konieczności. Szeroka zresztą opinia europejska widzi właśnie w tej naszej symbolice munduru, w tym objęciu buławy wojskowej przez Marszałka Śmigłego-Rydza — dowód, że w Polsce trwa ten „czuj duch" pogotowia, że Polska stawia sobie nie tylko hasła obrony, ale hasła wzrostu i podciągania się ku górze.

Zbiegły się z sobą te dwie charakterystyczne daty 19 i 18 marca, z których późniejsza cofa nas myślą wstecz ku wielkiemu sarkofagowi na Wawelu, a wcześniejsza prowadzi polską myśl ku przyszłości, ku nakazowi narastania w sile własnej, na wewnątrz i na zewnątrz. Łączą się zaś te dwie daty ze sobą tak, jak złączyła się bezpośrednio postać Marszałka, obejmującego buławę z postacią Wielkiego Marszałka, który był i pozostał Królem Duchem narodu polskiego.

Dzień 19 marca przywołuje nas do czujności i do uprzytomnienia sobie tak rodzimych dróg, wskazywanych nieustępliwie przez Pierwszego Marszałka, data 18 marca wskazuje nam wielkie i ciężkie obowiązki.

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO *

ŚWIATOPOGLĄDY

Mało kto z działaczy państwowych zdaje sobie dokładnie sprawę z wielkiej wagi światopoglądów dla uchwycenia i postawienia zagadnień w ogóle, a państwowych w szczególności.

Brak przygotowania myślowego, odpowiedniego treningu, związanego tak czy inaczej z dziedziną, zwaną filozofią, nie pozwala na należyte podejście do hierarhii zagadnień i sposobów ich realizacji.

W tym wszystkim dominującą rolę grają właśnie światopoglądy, wpływające na teoretyczne ujęcie całokształtu spraw, a tym samym i na każdy poszczególny odcinek ogólnego planu państwowego.

Bodaj jeszcze ważniejszym walorem światopoglądów jest to, że bez uświadomionego podejścia do t. zw. „rzeczywistości" nie może być mowy o stworzeniu planu państwowego godnego tej nazwy.

A zatym bez światopoglądu — nie ma teoretyków, bez teoretyków — nie ma planu państwowego; również bez znajomości światopoglądu podstawowego, nie ma rozumnej realizacji tego planu, a tylko dorywczość, przypadkowość, efekciarstwo, często sprzeczność w poszczególnych działach czy fazach wykonywania planu państwowego i w ogóle w sensownym rządzeniu państwem.

Należy przy tym dobrze odróżniać światopoglądy od metod myślenia.

Najbardziej ścisłe środki poznawcze, jak matematyka, nic nie pomogą realizatorowi, gdy nie ma określonego poglądu na teren zagadnień czy działania. I odwrotnie—żadne mędrkowanie światopoglądowe nie pomoże, gdy nie ma możności czy umiejętności stosowania metod i teorii stojących na wyżynach współczesnej wiedzy a odpowiednich dla realizacji danych zagadnień.

Oczywiście ramy artykułu, nie pozwalają na rozwinięcie tematu, lecz przecież rola artykułu w czasopismach nie specjalnych sprowadza się do zwrócenia właściwej uwagi na dany problemat, w naszym wypadku wartości „politycznej" światopoglądów.

I jeśli zatrzymamy się nieco dłużej nad rozwinęciem światopoglądu, odrębnego od znanych, który nazwiemy realizacjonizmem, to właśnie z powodu większej przydatności tego światopoglądu do stawiania i realizacji zagadnień państwowych, niż dotychczas użytkowane.

Z dotychczas użytkowanych światopoglądów na terenie spraw publicznych w ogóle, a państwowych w szczególności najwięcej znane, używane i nadużywane są: idealizm, materialim, ostatnio — realizm.

Idealizm dąży do konstrukcyj, niezależnych od ingerencji czegokolwiek poza naczelną ideą, celem czy też tendencją kulturalną; podlega on tylko nakazom wewnętrznej spoistości, t. zw. logiki, która nie dopuszcza do sprzeczności tez, założeń, czy wniosków wewnętrznych danej konstrukcji.

Materializm przeciwnie, zakłada taką „niezależną konstrukcję" po za zasięgiem kultury ludzkiej, a więc wprowadza nakazy czy zakazy, wypływające z t. zw. praw przyrody, z ich bezwzględnej „prawdy".

W konsekwencji również logicznej materializm żąda poznania praw, rządzących światem", możliwie ścisłego przystosowania się do nich, grożąc w przeciwnym razie załamaniem się akcji i perturbacjami w życiu zbiorowym czy indywidualnym.

Wreszcie realizm próbuje pogodzić obydwa powyższe typy światopoglądów przez oględne traktowanie tych spraw przyrodzonych z jednoczesnym liczeniem się z „niezależnością" konstrukcji myślowych wysuwanych przez idealizm.

Wszystkie te światopoglądy mają jeden zasadniczy a wspólny podkład filozoficzno-metafizyczny: są one układami statycznymi, przyjmują stałość i niezmienność założeń, zagadnień i przebiegu ich realizacji.

Idealista dąży do utrwalenia swego świata i zaprowadzenia w nim wiecznego ładu i harmonii.

Materialista chciał by ustalić prawa, wyznaczające z góry ustalony przebieg zjawisk i żąda dostosowania się do cyklicznego, lecz w istocie statycznego układu świata (prawa przyrodnicze czy fizyczne).

Realista spycha ostateczne rozstrzygnięcie za lub przeciw uległości zewnętrznemu przymusowi na później, lecz przyjmuje bądź co bądź stałość układów, rządzących światem.

W przeciwieństwie do tych statycznych światopoglądów **realizacjonizm opiera się na dynamiczności, zmienności założeń i teorii, a więc i na „twórczości kulturalnej"**.

Twórczość może przekreślać dawne układy teoriopoznawcze i konstrukcje myślowo-realizatorskie przez wprowadzenie nowych układów, tworząc inne „światy", niż wytworzone dotychczas w dziejach kultury ludzkiej.

Żaden jednak z tych opartych o twórczość „światów" nie może rościć sobie żadnych praw do wyłączności, do jedynej prawdy, jak to czyniły dotychczasowe światopoglądy mniej lub więcej wyraźnie zależne od temperamentu apostolskiego ich twórców czy adherentów.

Realizacjonizm to nie relatywizm, gdyż pierwszy jest światopoglądem, drugi metodą poznawczą.

Realizacjonizm stawia tezy o możliwości stwarzania rozmaitych „światów", niezależnych ani od siebie, ani do czegoś poza nimi.

Natomiast wewnątrz każdego z takich „światów" można stosować takie czy inne

*) patrz Nr. 9(14) „Zaczynu".

metody poznawcze, czy to bezwzględne czy relatywistyczne.

Każdy taki odrębny układ świata może dążyć do największej ścisłości metodologicznej bądź w założeniach, bądź w realizacji zagadnień. Zresztą jest to dążenie każdego myśliciela o skłonnościach do ścisłego metodologicznie myślenia.

Natomiast relatywizm zapuszcza swoje pazury wszędzie tam, gdzie zawodzi metoda ścisła, bądź gdy sięga szczytów poznawczych, na których ginie już **pewność** nie tylko myśliciela, ale i dotychczasowych środków poznawczych.

O twórczości w dziedzinie środków poznawczych nie będziemy oczywiście mówili, jako nie związanej z naszym tematem.

Otóż realizacjonizm — sprowadza się do zasadniczej postawy światopoglądowej, która wyzwala powstawanie „światów" w dziejach kultury ludzkiej od czegoś z zewnątrz, lecz żąda natomiast wylegitymowania się danego układu ze ścisłości w stawianiu zagadnień i ich realizacji.

Przenosząc te rozważania na teren spraw państwowych, światopogląd realizacjonistyczny — nie bada „przyczyn", nie narzuca celów, ani analizuje danej rzeczywistości, lecz dąży do stwarzania coraz nowych planów państwowych, które w założeniach swych mogą spełniać żądanie ścisłości tak co do założeń, jak i metod realizowania.

Tym sposobem nie ciąży nad tymi planami żadna zmora „uzgadniania", przystosowania się, czy też liczenia się z „rzeczywistością", które prowadzą niechybnie do pesymizmu, ociągania się w akcji i **marazmu.**

Polska zbyt długo i boleśnie odczuwała „mądrości" leniów, nieuków i nieudolnych, by w tak przełomowej chwili, jak obecna, mogła się wahać przed przyjęciem założeń państwowych, niezależnych od naszej płytkiej i małostkowej „rzeczywistości" psychicznej i polityczno-gospodarczej.

Plany państwowe muszą być zakrojone na miarę wielką.

Optymizm państwowców zaś polega na tym, że nie ma przeszkód teoretycznych dla budowania **ścisłych wielkich** planów. Również ściśle t. j. z oparciem się o wiedzę, można realizować największe plany, byle nie tamować twórczości w dziedzinie realizacji przez żadne tradycje, nieróbstwo, nieuctwo, bezmyślność, wszelkie „ostrożności" i ociąganie się przed wysiłkiem twórczym, wielkim, a rzetelnym.

Realizacjonizm w przeciwieństwie do idealizmu, materializmu czy realizmu nie stawia żadnych przeszkód a priori żadnemu planowi państwowemu, czy to w dziedzinie wychowania politycznego, czy gospodarczej.

Żąda on jednak kategorycznie, aby **teoretyczne** przygotowanie tych, którzy układają plany państwowe, jak i **wiedza tych,** którzy mają organizować i kierować realizacją, były na poziomie, gwarantującym ściśle wykonanie podjętych obowiązków wydźwignięcia Polski do poziomu państw dynamicznych.

Rola artykułu skończona. Naukę, przygotowanie i umiejętności trzeba zdobywać mozolnie i systematycznie; stosować jednak wiedzę i talenty można tylko w **wyznaczonym ściśle** układzie państwowym.

A do tego niezbędnym jest **światopogląd** i umiejętne jego użytkowanie przy zakładaniu podstawowych tez i kierunków działania. (11).

PRZY ZAGADNIENIACH „MŁODZIEŻOWYCH"

Ostatnie lata naszego życia politycznego odznaczają się aktualizacją i postawieniem przez opinię publiczną na plan niemal pierwszy t. zw. zagadnienia „młodzieżowego". Wpłynęły na to trzy zasadnicze przyczyny. Pierwsza — kryzys gospodarczy i ideologiczny, druga — brak wychowania państwowego młodzieży, trzecia — walki starych, prowadzone z pomocą młodzieży.

Nie chodzi nam w istocie rzeczy o przyczyny i ich ilości, ale ważne są one dla wyjaśnienia pewnych zjawisk i wystrzegania się na przyszłość błędnej polityki w tak długofalowym zagadnieniu państwowym, jak sprawa młodzieży.

Napór kryzysu w większym stopniu odbił się na młodzieży, niż na starszych, i więcej na młodzieży akademickiej, niż innej, bo oddawna przeżywała ona kryzys bezrobocia w wadliwej strukturze gospodarczej kraju. A młodzież akademicka jest właściwie jedyną młodzieżą, stawiającą problemy polityczne i umiejącą niepokoić opinię publiczną i polityków.

Kryzys ideologiczny wynikł w pierwszym rzędzie z przekonania młodzieży, działającej politycznie, że Polska nie może utrzymać się w dotychczasowym ustroju, podczas gdy twórczość państw innych, a przede wszystkim ościennych, pchnęła je na tory nowe.

Nie ulega wątpliwości, że brak wyrobienia politycznego i państwowego myślenia, czemu winne są wyższe uczelnie i inne ośrodki wychowawcze, brak wreszcie w starszym społeczeństwie głębszego ruchu umysłowego, a nawet i cienia owocnej w wyniki dyskusji, przyczyniły się do marszu młodzieży samopas, do hołdowania drugorzędnym i tylko emocjonalnym objawom nowych ustrojów. Przyczyniło się to do rozbudzenia w młodzieży niezdrowych instynktów raczej i odruchów, zamiast przemyśleń i rzetelnego wysiłku nad pewną konstrukcją światopoglądową.

Dużo pisaliśmy o tym, że wychowaniem państwowym młodzieży nie zajmowano się u nas gruntownie. Wychowaniem państwowym nazywano deklamacje o Marszałku Piłsudskim, wymuszane często przez wychowawców od uczniów, „nie uznających" Marszałka. Wreszcie uważano, że dla wychowania dobrego obywatela wystarczy tyle, by był on w ogóle dobrym człowiekiem, a resztą sama przyjdzie...

Nadomiar złego starzy, zmęczeni kilkudziesięcioletnimi sporami i walkami, chętnie poszukiwali możności zrzucenia choć części ciężaru tej walki na barki młodych. Całe kilkudziesięciotysięczne organizacje tworzone z udziałem i bez udziału rządów powstawały często tylko dla celów negatywnych — walki. Pewien liberalizm i stawianie rządów na liczbę przyczyniały się nawet do tego, że niektórzy starsi politycy dla podtrzymywania swego prestiżu i umocnienia stanowisk posługiwali się organizacjami młodzieży (nietylko młodzieży), jako „swoim wojskiem", traktując je jako wygodną klawiaturę polityczną.

Zagadnienie młodzieży ograniczono u nas jak wspomnieliśmy, jedynie do terenu uniwersyteckiego. W imieniu kilku milionów młodzieży robotniczej, wiejskiej i rzemieślniczej, przemawiali na zebraniach i pisali, złorzeczyli i grozili, przekonywali i toczyli boje, rzekomi i nieupoważnieni ich przedstawiciele — młodzież akademicka.

Bowiem szkoły akademickie, które mają specjalne przywileje i immunitety, w znacznie większym stopniu niż inne ośrodki młodzieży, stworzyły widome i zorganizowane formy politycznej akcji pod osłoną mniej lub więcej silną autonomii prawnej, a faktycznie wprost bezprzykładnej pobłażliwości władz uniwersyteckich i oświatowych.

O innej młodzieży zapomniano. Gimnazja, szkoły powszechne, młodzież rzemieślnicza, robotnicza, wiejska etc. to nie były rzeczy ważne. Jedne oddano w pacht klerowi, inne pozwolono przychwycić przygodnym krzykaczom, a nawet i emisariuszom obojga naszych sąsiadów.

O młodych, wchodzących w życie twórcze, do pracy, też zapomniano. Zwykle tak się stawało, że nawet najbardziej czynni w t. zw. organizacjach społecznych, z chwilą zaangażowania się do pracy po skończeniu studiów znakomicie godzili się z marazmem starych i z pokornym uśmieszkiem filistrzeli, wyzbywając się ideałów z przed paru miesięcy.

Przy tym należy wspomnieć, że poziom tej pracy politycznej, mimo że wychodzi on z ośrodków, bądź co bądź, intelektualnych, jest bardzo niski. Przy całym wrzeniu młodzieży i ogromnych wzajemnych walkach politycznych, nie wydano dotychczas na świat ani jednej książki ,ani jednej broszury, ani jednego artykułu w prasie, w których była by zawarta jakaś zdrowa myśl państwowa, pociągająca mężów stanu, tworząca obowiązującą opinię sfer myślących. Nie, — organizowanie młodzieży szkół wyższych odbywało się na poziomie umysłowym ulicy. Ich liczne deklaracje ideowe jak gdyby były układane przez pół-inteligentów, a nie ludzi mających do czynienia ze studiami wyższymi.

Chętnie powoływano się w tej megalomanii organizacyj młodzieży na naturalne prawo młodych do stanowienia o Polsce, przytaczając przykłady rzekomego uprzywilejowania młodzieży i stawiania na nią w państwach dynamicznych.

Nie jest prawdą deklamowane przez wszystkie kierunki młodzieży twierdzenie, że w państwach dynamicznych młodzież ma większy wpływ na sprawy państwowe. Owszem, więcej młodych tam jest na znaczniejszych szczeblach państwowej hierarchii, **lecz tych młodych, którzy zostali specjalnie wychowani do celów państwowych. I stawianie tam na młodzież odbywa się nie pod znakiem panowania jej idej,** lecz na podstawie słusznego i sprawdzonego przeświadczenia możliwości bardziej szybkiego i pre-

Powtarzam: trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, a przyszłość jaśniejsza będzie, niż smutne nieraz „dzisiaj". Wśród ludzi, którzy w trudnym swoim życiu ciężkie łamali przeszkody i którzy mimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach, które przyszłość nastręczy. A nie są one małe. Jest to zagadnienie, nad którym biedzą się obecnie najtęższe umysły wszystkich krajów Europy, tej nowej Europy, która po wstała po wojnie i jest tak bardzo niepodobna do dawnej przedwojennej.

Czy kiedykolwiek zabłyśnie przed ludzkością wymarzona idea pokoju, tego nie wiem; dotąd mamy za sobą olbrzymią tradycję wojenną i olbrzymią tradycję żołnierską.

Józef Piłsudski

cyzyjnego przygotowania jej do spełniania funkcyj państwowych lub innych równoległych do pracy państwowej. Sam wiek do niczego nie uprawnia.

Zagadnienia młodzieży i jej stosunku do starych, o ile przejawiają się jedynie w walce o władzę, względnie przywileje, interesy grup wieku i walka młodzieży o jej właśnie interesy, — nie mają dla państwa **innego znaczenia, jak inne walki innych grup społecznych. Tu państwo winno spełniać jedynie funkcję regulatora.**

Natomiast skoro walka młodzieży wkracza w dziedzinę polityczną, należy do końca zdać sobie sprawę z ważności tych zjawisk i wyciągnąć z tego pozytywne lub negatywne konsekwencje.

Nie wolno młodzieży, działającej politycznie, wyraźnie i zdecydowanie politycznie, traktować jako naszych milusińskich, jako niedowarzonych młodzieńców i nieodpowiedzialnych żółtodziobów.

Młodzieży, „bawiącej się"... sprężynowym nożem, kastetem, kamieniem, urządzającej blokady, rozruchy, okupacje etc. nie można traktować jako dziatwy.

W Polsce zagadnienie młodzieży ma swoją specjalnie ważną stronę państwową. Zmęczenie starych polityków wskutek walk niepodległościowych i organizowania zrębów państwowości, jest wielkie; najczęściej bardziej zasłużeni działacze państwowi umierają śmiercią naturalną na posterunkach pracy przed pójściem na należną im emeryturę. Zbyt dużo przynieśli oni do nowego państwa przywar przedwojennej techniki rządzenia i myślenia państwowego, łącząc to w bardzo niefortunny sposób z obyczajowością i tradycjami Polski przedwojennej, jakże przedpotopowej w stosunku do nakazów współczesności.

Dlatego też potrzeba odświeżenia sił jest nad wyraz pilna i paląca.

Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że idący z nieubłaganą koniecznością okres intensywnej przebudowy państwa polskiego, połączony z rewolucją psychiczną i umysłową od góry, w większym stopniu będzie stawiał na młodzież, **ale nie z racji wieku lecz dlatego, że młodzież nie zakosztowała jeszcze metod pracy i myślenia ginącego świata inteligentnych trupów**, że jest bardziej radykalna, więcej predystynowana do zmienności i nowej twórczości. Cóż dopiero mówić o nowej obyczajowości? Nie tyczy się to całej młodzieży, są i młode trupy, jest przecież bardzo wielu ludzi starszych, którzy charakterem, radykalizmem, potencją twórczą, nowoczesnością myślenia o całe niebo przewyższają większość naszej młodzieży.

Mężowie stanu winni jednak pamiętać, że entuzjazm młodzieży i podporządkowanie się jej państwowemu kierownictwu da się wywołać tylko **w wysokiej temperaturze naprawdę wielkiego i radykalnego rozmachu państwowej polityki, a nie w atmosferze rachitycznych napraw i łataniny.** Winni pamiętać o tym, jeżeli nie chcą zmarnować tego wielkiego kapitału entuzjazmu i siły, który potencjalnie tkwi w młodzieży. Trzeba to uczynić, gdy się nie chce, by młodzież sama siebie zniszczyła w olbrzymiej walce o nowy ustrój, który, jak z jej wszystkich dotychczasowych ideologii wynika, mało mówi o ścisłych państwowych teoriach.

Naturalnie, nie jest to t. zw. zagadnienie młodzieży, lecz bardzo ważne zagadnienie państwowe.

Należy wprowadzić w Polsce świadome oraz intensywne wychowanie polityczne młodzieży przez państwo, i tylko przez państwo, — i to wyraźnie polityczne wbrew ckliwym pięknoduchom, rzecznikom apolityczności, bo jeżeli państwo nie da młodzieży wychowania, otrzyma ona je „na ulicy", w podziemiach tej czy owej konspiracji, których u nas nie brak, lub u jawnych a nieodpowiedzialnych wychowawców szkodliwych dla państwa.

Wychowanie to nie może obejmować tylko jednej grupy kulturalnej młodzieży i tylko pewnego wieku, winno ono objąć hierarchicznie całość młodzieży od najmłodszych lat w szkole i poza szkołą, przed i po szkole. Wychowanie to nie może opierać się na samoczynnie i spontanicznie powstających organizacjach młodzieży, które „między innymi" „uznają", „doceniają", „czują" i „rozumieją" interes państwa. **Muszą powstać inne organizacje pod egidą państwa i czysto państwowych idej.**

Muszą wreszcie wszystkie istniejące obecnie ośrodki normalnego wychowania młodzieży — wszystkie szkoły — być przestawione na nowe wychowanie państwowe.

Nie istnieje bowiem zagadnienie młodzieży w przekroju państwowym jako zagadnienie odrębne, samodzielne, od strony samej młodzieży i jej stosunku do państwowych zagadnień. Istnieje natomiast bardzo poważne zagadnienie państwowe **wychowania młodzieży. Takie będzie państwo, jaką młodzież sobie wychowa. (177).**

KTO I JAK RZĄDZI MYŚLAMI MILIONÓW?

ROLA PROPAGANDY

Trzy obrazki.

Nad zatłoczonymi ulicami N. Yorku wyskakują świetlne litery, to jeden z wielkich dzienników podaje ostatnie wiadomości z Europy. Gdzieś w górze, na ciemnym gmachu, zapalają się słowa i gasną: komunikują o tym, co 20 minut temu stało się po drugiej stronie Atlantyku. Przechodnie z zadartymi głowami, odczytują wieści, dumni z amerykańskich rekordów: „Europie grozi nowa wojna, konflikt hiszpański przechodzi poza granice, faszyzm zmaga się z demokracją, 5.000 rozstrzelanych, generał Franco oświadczył"...

T o j e s t s z y b k o ś ć. Narzędzia komunikowania się człowieka z człowiekiem funkcjonują z prędkością błyskawicy, na przeszkodzie szybszemu podawaniu wiadomości stoi tylko przyrodzona powolność ludzkiej obsługi. Z tą samą szybkością propaganda krzyżuje się w powietrzu: Sevilla — Quiepo de Llano mówi do tłumów narodowych, Barcelona — del Vayo mówi do tłumów czerwonych; Monachium — Hitler mówi do całego narodu.

Gide podróżując po Rosji, napisał książkę, która narobiła wiele wrzawy. W pewnym miejscu wspomina o swej rozmowie z młodym komunistą, entuzjastą-komsomolcem, który chwalił się moskiewską kolejką podziemną.

Gdy Gide powiedział, że przecież metro jest i w Paryżu, nie uwierzył, stropił się i zraził do Gide'a — agitatora i kłamcy. Przecież metro, szczyt techniki, nie może istnieć w barbarzyńskim kraju kapitalistycznym, w to wierzył gorąco i świadectwo francuskiego literata nie mogło wiary tej zachwiać: ani jego — ani jego młodych kamratów.

T o j e s t s k u t e c z n o ś ć. Skuteczność doprowadzona do absurdu: dziś nie wierzy się w istnienie kolejki podziemnej w Paryżu, jutro można kazać nie wierzyć w istnienie Australii; raz można myśleć, że Żydzi są podrasą, innym znów razem, jeśli to się komuś okaże potrzebne, każą nam wierzyć, że są nad-rasą.

Myślę, że fakt podany przez Gide'a, najwięcej zaskoczył... Huxley'a, autora „Nowego wspaniałego świata", nie przypuszczał zapewne, że jego fantastyczno-ironiczny obraz wychowywania ludzkości, która nadchodzi — tak niespodziewanie szybko potwierdzi się, jeśli nie co do techniki, to co do treści (to chyba ważniejsze).

A teraz trzeci obrazek. Toczy się wojna włosko-abisyńska, kryzys angielsko-włoski dochodzi do punktu kulminacyjnego, cała **Home Fleet** pruje fale Morza Śródziemnego a włoskie łodzie podwodne przecięły drogę od Sycylii aż po Trypolis.

Wszyscy czekają w naprężeniu na zapowiedzianą mowę Mussoliniego — co powie **Il Duce.** Na oznaczony moment stanęły fabryki, znieruchomiały biura i szkoły, ludzie na placach i ulicach, ludzie w kawiarniach i domach, wszyscy przy głośnikach i słuchawkach. Ale i zagranicą, kręcono wówczas nerwowo gałki aparatów: i w Anglii i w Niemczech i we Francji. I gdzieindziej.

Mussolini mówił, wygrywał wojnę propagandą, mówił do milionów, conajmniej do czterdziestu a być może do stu milionów. T o j e s t p o w s z e c h n o ś ć. Jak daleko jesteśmy od czasów, gdy wielkość audytorium zależała od siły głosu mówcy, jak wyżej od archaicznego systemu stosowanego na zebraniach Ghandiego, którego cichy głos, szept niemal, podają dalej szeregi specjalnych „powtarzaczy", skandujących zdanie po zdaniu, płynące z ust mistrza.

Szybkość, skuteczność i powszechność, oto cechy współczesnej propagandy, nowego narzędzia polityki i władzy. Że powszechność ta od dawna sięga poza granice kraju, świadczą zakazy słuchania audycyj zagranicznych, obwarowane dotkliwymi sankcjami (Niemcy, Hiszpania) a przede wszystkim ów przykład Mussoliniego, tego doskonałego agitatora, który zdołał zaagitować i nastraszyć całą Europę. Pisze coś o tym marszałek de Bono w swej książce...

Przytacza on w pewnym miejscu zawiadomienie od Mussoliniego, wysłane do Afryki (de Bono dowodził wówczas armią włoską w Etiopii) „Zawiadomił mię on (Mussolini), że jeśli wpadniemy w kłopoty

---

W dziedzinie do której nowa myśl ,nowy czyn chce się wedrzeć, istnieją gotowe zdania, gotowe pojęcia, gotowe przesądy, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, która dotąd nie istniała, rzeczy, która jeszcze nie wytrzymała próby życia.

Dlatego wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia.

Pierwszą więc ich cechą jest umiejętność wydobycia ze siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większej niż przeciętna energii. Bez tej niezwykłej energii i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do nowych rzeczy.

Józef Piłsudski

z Anglią, będziemy musieli oczywiście wyrzec się naszej akcji ofensywnej i zadowolić się postawą defensywną, zabezpieczającą całość naszej kolonii (Eritrei *)".

A rząd brytyjski, admiralicja floty Jego Królewskiej Mości i my wszyscy uwierzyliśmy, że jeśli Anglia zamknie Kanał Sueski na pokłady jej pancerników spadną włoskie bomby.

Propaganda en masse

Jaka jest dziś rola propagandy, gdzie są jej granice, jakie narzędzia i sposoby? Jak wygląda technika wywierania presji społecznej? Kto i gdzie tworzy te małe grupy naciskowe, forsujące w masy swe programy, przekonania i interesy? Jak wygląda propaganda w ustrojach totalnych, jak w Ameryce?

Te i inne pytania cisną się do głowy każdemu, kto choć przez chwilę zastanawiał się nad propagandą i miejscem jakie zajmuje we współczesnym świecie.

Propaganda, można powiedzieć, była stosowana zawsze i nie tylko wśród ludów cywilizowanych. Gdyby miał ktoś okazję przejechać się przez stepy afrykańskie lub przemierzyć puszczę na Borneo, nie jedną godzinę spędziłby na słuchaniu stłumionych głosów bębnów „tam-tamów" i pni wydrążonych, słuchałby właśnie niestrudzonej agitacji, uprawianej przez wioski murzyńskie i malajskie.

Ale w czasach obecnych, w świecie kultury amerykańsko-europejskiej, ma ona wagę niezwykłą. Nigdy jeszcze w historii ludzkiej nie doszła do takiej roli i znaczenia.

Bardzo wiele złożyło się na to powodów. W pierwszym rzędzie zadziwiający rozwój techniki komunikowania się ludzi między sobą, co umożliwia wpływ na masy w rozmiarach dotychczas nieznanych.

Prasa codzienna w Stanach Zjednoczonych bije co dnia blisko 39 milionów nakładu, a w niedzielę 66 milionów; 600 stacyj nadawczych pracuje po szesnaście godzin na dobę dla 18,5 miliona punktów odbiorczych; przez sale kinowe przepływa tygodniowo ogromna 100 milionowa rzeka ludzi (cyfry z roku 1935).

A teatr? A szkoła, uniwersytety, kluby, partie, organizacje, kościoły, książki, państwa wreszcie?

Zsumujmy teraz w umyśle świat cały: te wszystkie nakłady, stacje radiowe, kina, zebrania partyjne, ambony, książki, a otrzymamy jakąś cyfrę rzędu zapewnie astronomicznego. Dziś człowiek nie może być sam, przychodzi mu to coraz trudniej i w sposób najzupełniej dosłowny musi u c i e k a ć, ażeby uwolnić się od presji społeczności, która wciska się do duszy wszystkimi kanalikami. Gdzieś w Hollywood zapanuje moda na okrągłe i zmysłowe kształty Mae West i za tydzień ćwierć ludzkości ogląda je, ale tylko hollywoodzkie starsze i cnotliwe panie mogły obić niecnotliwą Mae West parasolkami, (autentyczne), reszta musiała być bierna: buntować się tylko w duchu lub wzorować. Najczęściej wzoruje się. Hollywood urabia gust a kino sowieckie (ostatnio i niemieckie) co innego. Douglas Fairbanks powiedział po obejrzeniu sowieckiego filmu, ilustrującego początek rewolucji i perypetie pancernika „Aurora" — „jeszcze dwa takie filmy a będę komunistą".

Istotnie, kto z nas, będąc na porządnym filmie sowieckim, nie odczuł (mimo skrupulatnych nożyczek cenzora) bulwersującego wpływu propagandy.

Rola propagandowa kina została zresztą uchwycona naukowo: w Ameryce przeprowadzone zostały badania na ten temat (chodziło o zbadanie zmian poglądów u dzieci i młodzieży na murzynów pod wpływem obrazów kinematograficznych), wykazujące zdumiewającą podatność psychiki nie tylko na przyjęcie pewnych przesądów (mitów) ale i na ich zmianę. Kogo sprawy te zaciekawiają, znajdzie materiały odpowiednie w bibliotece socjologicznej Uniwersytetu Warszawskiego.

U nas, klasycznym przykładem efektu uporczywej propagandy jest kwestia żydowska. Endecja miała w latach sulejówkowskich władzę w rękach, a czy zrobiła co w tej sprawie? Nic. I społeczeństwo nie odczuwało wtedy również jej jako zagadnienia niecierpiącego zwłoki. Po kilku latach stałego wbijania w głowę, agitacji ulegli nie tylko agitowani ale i sami agitatorzy.

Ośrodki propagandy i jej narzędzia rosną stale i progresywnie, za lat kilka świat — pod tym względem — będzie do dzisiejszego zupełnie niepodobny.

Do niedawna Polskie Radio dobijało się 400.000 słuchaczy, dziś już idzie na 700.000.

W Z. S. R. R. w roku 1936 przybyło 1,1 miliona abonentów. (d. c. n.).

*) Cyt. wg „Current History" — styczeń 1937 r.

Chcę stwierdzić, iż nasz przykład — odważnych myślą — dowodzi ,iż często lepiej jest wylecieć zawcześnie, niż gdakać i siedzieć w błocie.

*

Państwo przez gadanie nie tworzy się; państwo tworzy się wolą.

*

Dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi.

*

Dziwna rzecz jak to jest śmieszne — im człowiek jest głupszy, tym bardziej szuka pewności tam, gdzie żaden rozumny człowiek pewnym nie jest.

*

Polska musi się sama rozwinąć, musi czymprędzej objawić niezmierzoną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu.

*

Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciał by przymknąć oczy na tę rzeczywistość, przekreślił by bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być takim właśnie narodem.

*

Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychiczne i niezmienne prawa duszy, dające się dostrzec u wszystkich nowatorów.

Józef Piłsudski

SPRAWA GDAŃSKA

Niedawno na półkach księgarskich ukazała się broszura Dra. Henryka Strasburgera pod tytułem **Sprawa Gdańska.** Wzbudziła ona powszechne zainteresowanie zarówno ze względu na temat i treść jak i ze względu na osobę autora, długoletniego Komisarza Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście i co za tym idzie, w ówczesnych warunkach, odpowiedzialnego za politykę gdańską Polski urzędnika.

Mało jest doprawdy tematów, które tak jednomyślnie elektryzują społeczeństwo polskie, co sprawa gdańska. Na tym odcinku dla obrony słusznych interesów i przez traktaty gwarantowanych praw Polski, solidarność wszystkich odłamów polskiej myśli politycznej występuje niewątpliwie najaskrawiej i winna być groźnym memento dla wszystkch, którzyby kiedykolwiek zamyślali te prawa naruszyć. Chcemy jedynie podkreślić, że i w solidarności tej kryją się pewne niebezpieczeństwa, gdyż niestety temat polityki gdańskiej zbyt często używany jest jako argument w polemice wewnętrzno-politycznej, gdzie operując niedokładnymi i tendencyjnie oświetlonymi wiadomościami stawia się często i lekkomyślnie zarzuty rządowi za zbyt słabą obronę sprawy polskiej w Gdańsku. Obawiamy się, że na broszurze pana Strasburgera to się odbiło.

Co do treści broszury, to uderza ona niewątpliwie bardzo solidną znajomością rzeczy. Obiektywna część tego dzieła, jak i konkluzje z nią związane, co do konieczności utrzymania nienaruszalnie wszystkich uprawnień Polski u ujścia Wisły, muszą się rozejść jaknajszerszym echem po całej Polsce. Godzimy się zresztą z autorem, gdy mówi, że „dla gospodarstwa polskiego wypływa konieczność jak najpełniejszego i najbardziej racjonalnego wykorzystania obu naszych portów" i godzimy się z nim w jego tendencji, że fakt budowy Gdyni w niczym nie osłabia znaczenia dla nas Gdańska i że musimy nadal dążyć do zapewnienia naszej ekspansji w tym porcie.

Co do ujęcia jednak zasady, na której są oparte prawa polskie w Gdańsku, musimy jednak zgłosić daleko idące zastrzeżenia. Pan Strasburger, aczkolwiek ekonomista, dał się zwieść czysto legistycznemu traktowaniu rzeczy. Twierdzi on, że jedyną podstawą praw polskich w Wolnym Mieście jest Traktat Wersalski i pochodne układy, najlepszym zapewnieniem ich trwałości Liga Narodów. Zapomina p. Strasburger o tych wszystkich przemianach, jakie w zbudowanym przez traktaty układzie stosunków w Europie powojennej zaszły w ostatnich czasach, przechodzi do porządku dziennego nad faktem, że Liga Narodów nawet wsparta o autorytet Imperium Brytyjskiego nie potrafiła ani wstrzymać pochodu Japończyków w Mandżurii, ani Włoch w Etiopii. Trudno bez uśmiechu czytać zalecenia autora o oparciu polityki polskiej w Gdańsku o Ligę, gdy wszyscy przecie wiemy, że to Liga Narodów właśnie szukała ostatnio oparcia w Polsce dla ratowania swych praw i swej powagi w konflikcie z Wolnym Miastem.

Jeżeli więc wśród ruin Traktatu Wersalskiego uprawnienia polskie w Gdańsku utrzymują się nadal, to oczywiście przyczyny tego nie trzeba szukać jedynie w gwarancjach międzynarodowych lub aktach traktatowych. Jasnym jest, że utrzymanie praw polskich jest przede wszystkim dowodem, że łączność Gdańska z Polską jest naturalną koniecznością, jak i tym, że zdecydowana polityka polska może przeciwstawić się wszelkim próbom pogwałcenia tych uprawnień.

Broszura kończy się słowami, że dyplomacja polska „powinna znaleźć mocne oparcie w opinii publicznej, poinformowanej jak najdokładniej i jak najprawdziwiej o tym, co się dzieje w Gdańsku". Znowu musimy przyklasnąć autorowi i zgodzić się z nim całkowicie, i znowu, niestety, musimy ubolewać, że autor w dążeniu swym do dokładnego informowania opinii polskiej posłużył się zestawieniem faktów, które nie zawsze są ścisłe, a w pewnym zestawieniu dają wprost fałszywe oświetlenie sytuacji. Tak naprzykład na stronicy 113 znajdujemy twierdzenie, że „niedawno jeszcze do pewnego stopnia przykładaliśmy rękę „...do" „zlikwidowania ingerencji Ligi" w sprawy gdańskie. Jeżeli polityka polska kiedykolwiek na temat gdański dążyła do zmniejszenia ingerencji Ligi, to nie w sprawy gdańskie. Wszak nie tak dawno Polska pozostawała pod groźbą wydania przez Ligę korzystnej dla Gdańska a zgubnej dla Polski dezycji o ograniczeniu prawa rozbudowy portu gdyńskiego. Trudno jest zapomnieć, że tak zwana gwarancja Ligi Narodów, dla Gdańska, była przede wszystkim gwarancją ochraniającą Gdańsk przed Polską. Rozciągnięcie pojęcia tych gwarancji na stosunki pomiędzy niemieckimi partiami Wolnego Miasta jest pewnym novum jurydycznym, z którym nawet znakomici prawnicy ligowi nie bardzo sobie dać mogą radę. Stąd taktyka pewnych kół ligowych, które chcąc bronić miłych ich sercu socjalistów gdańskich, czatują wprost na konflikt polsko-gdański, aby polskimi rękami uderzyć w partię narodowo-socjalistyczną Wolnego Miasta.

Tu musimy przejść do najbardziej ważkiego zarzutu autora broszury, a mianowicie do zarzutu, iż dopuszczenie do rozwinięcia się w Wolnym Mieście partii totalistycznej, stało się źródłem wielkich niebezpieczeństw dla praw polskich. „Monopartia kierowana z zewnątrz, na jeden rozkaz powstać może przeciwko interesom Państwa Polskiego". Niebezpieczeństwo to niewątpliwie istnieje, podobnie jak istnieje niebezpieczeństwo wkroczenia wojsk niemieckich na Śląsk, lub dajmy na to litewskich do Święcian. Konsekwencje tego rodzaju „aktów politycznych" są znane i rozstrzygają się w specjalnej płaszczyźnie ultimae rationis reginae.

Broszura zbyt idyllicznie traktuje dawne partie polityczne w Gdańsku, których głównym zadaniem było przecie przelicytowywanie się z jednej strony w uzyskiwaniu koncesji od Polski, a w zyskiwaniu sobie nawewnątrz popularności przez „obronę gdańskich interesów przed polskim imperializmem" z drugiej. Przejawy tak zwanego „ducha gdańskiego", o którym wspomina autor były zawsze dosyć słabe, co jest zupełnie zrozumiałym, gdyż wykształcenie lokalnego patriotyzmu wymaga pracy pokoleń. Niewątpliwie ruch hitlerowski o charakterze pangermańskim stanowi dla niego na razie pewną tamę, wątpimy jednak, aby kształtowanie się „ducha gdańskiego" całkowicie wykluczał.

Autor broszury bowiem tak samo, jak zbyt wielką przywiązuje wagę do punktów i paragrafów układów, tak samo zbyt wielką przywiązuje wagę do słów polityków gdańskich. Cytuje on z oburzeniem interview Prezydenta Senatu z dnia 6 lipca 1936 roku: „Gdyby w przyszłości miały być jeszcze dyskutowane przed trybunałem Ligi Narodów sprawy czysto wewnętrzne Gdańska, odmówię wzięcia udziału w podobnej dyskusji". Istotnie oświadczenie może zdawać się groźne, lecz oto w styczniu roku 1937, gdy dyskutowana była właśnie sprawa uprawnień Wysokiego Komisarza Ligi do ingerencji do spraw wewnętrznych Wolnego Miasta, widzimy, p. Greisera przy stole Rady Ligi i przemówienia jego przy tej okazji brzmią zupełnie odmiennie od cytowanego wywiadu.

Podobnie jest i z doświadczeniami wewnętrznymi polityków partyjnych. Mogą one mieć wpływ tylko do pewnego stopnia i jeżeli Polska ze swej strony stworzy warunki, przy których rozwój patriotyzmu lokalnego będzie mógł się dokonywać w sposób naturalny, to wątpliwym jest, czy nakazy urzędowe partii rozwój tych nastrojów na długo hamować będą w stanie.

Reasumując powyższe musimy stwierdzić, że broszura p. Strasburgera nosi wybitnie piętno subiektywne. Rozumiemy go zresztą z łatwością. Po tak długiej pracy na tym terenie, która obfitowała niejednokrotnie w bardzo ciężkie momenty — wystarczy przypomnieć choćby długi okres, — gdy p. Strasburger nie miał żadnych stosunków z Senatem Gdańskim, — otóż po tak długim okresie pracy, odszedłszy od niej jest on skłonny do krytykowania wszystkiego co zrobiono po nim, ulegając wrażeniu, że on by to zrobił inaczej i lepiej. Takie nastawienie autorów, byłych polityków czynnych jest aż zbyt znane. Moglibyśmy mieć nawet dla niego pewną dozę sympatii, gdyby nie to, że mimochodem autor załatwia osobiste porachunki z pewnymi przedstawicielami Polonii gdańskiej, wśród której w okresie swego urzędowania był bardzo krytykowany. (47).

PRZEDZIWNE ROZUMOWANIE

Nie ulega wątpliwości, że dopóki lwia część budżetu państwowego składa się z podatków, zbieranych, jak wiadomo, przez aparat Ministerstwa Skarbu, od intensywności zbierania tych podatków zależy spełnianie wielu różnych funkcyj państwowych. **Ministerstwo Skarbu więc i jego polityka ma prosty i bezpośredni związek z obronnością kraju.** Każdy milion złotych oznacza tyle a tyle samolotów, czołgów, a każde sto milionów — sto razy więcej. Dla tego też należy baczną uwagę poświęcić temu, co się dzieje w Ministerstwie Skarbu.

W wywiadzie, udzielonym prasie przez urzędującego Wiceministra Skarbu Ferdynanda Świtalskiego, czytamy w „Czasopiśmie Skarbowym" z dn. 15 grudnia 1936 r. między innymi, co następuje:

„Pewne trudności natomiast napotykamy przy ustalaniu wymiarów na podstawie ksiąg handlowych, gdyż do tych funkcyj potrzebna jest większa ilość buchalterów i dłuższy czas do przeprowadzenia badania. **Wobec braku odpowiedniej liczby wykwalifikowanych buchalterów w urzędach skarbowych, istnieją w tych wymiarach niewyrobione zaległości".**

A dalej:

„Gdybyśmy chcieli w dość szybkim tempie uporządkować te zaległości, **trzeba było by zaangażować do tego co najmniej 2.000 ludzi, czemu na przeszkodzie stają kwestie budżetowe".**

Te „niewyrobione zaległości w wymiarach" są raczej wyrażeniem zbyt łagodnym, eufemicznym. Zresztą p. Wiceminister lubi łagodne wyrażenia, bo mówiąc w tym samym wywiadzie o „niewielu" nadużyciach urzędników skarbowych, powiada:

„Słuszniejsze może były by zarzuty z powodu niedotrzymania ustalonych terminów dla załatwiania spraw. Ale te wykroczenia wynikają głównie z **nadmiaru pracy.**

Zbiegiem okoliczności takie opóźniania w wymierzaniu podatków dotyczą bardzo często firm zasobnych, muszących płacić milionowe podatki. A więc przypomnijmy tu umieszczony w Nrze 8(13) „Zaczynu" wyciąg ze sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli za r. 1934/35:

„Przedsiębiorstwom wchodzącym w skład „Wspólnoty Interesów" w Katowicach w związku z ujawnionym prowadzeniem przez nie nierzetelnych ksiąg handlowych — dokonano dodatkowego wymiaru podatku dochodowego za parę lat oraz wymiaru grzywny.... ...Na skutek decyzji Ministerstwa Skarbu, wydano orzeczenie karne, pociągające członków Zarządów wymienionych Spółek... W związku z tym wymierzono karę 6-ciu osobom w łącznej kwocie 55.040.000 zł.

Następnie ponieważ Spółki te w zeznaniach o dochodzie wykazały za lata 1933 — 1935 straty, Władze Skarbowe, **nie badając ich ksiąg handlowych, odstąpiły od dokonania wymiarów podatku dochodowego za te lata.**

Korespondencja w tej sprawie w toku."

Przypomnijmy również fakt, przytoczony w liście p. Antoniego Lubowidzkiego (patrz Nr. 2(7) „Zaczynu"):

„„„Szczęśliwym dla skarbu przypadkiem w r. 1933 dobrało się w izbie grodzkiej kilku urzędników patriotów. **Pomimo licznych i wielkich przeszkód od góry i od dołu podnieśli oni o 22 proc. dochód z podatków bezpośrednich,** ściągając je od zamożniejszych. Lewiatan postarał się, by tych właśnie gorliwców wypchnięto na prowincję, albo zmuszono do porzucenia służby skarbowej."

Przypomnijmy także i zestawmy ze słowami p. Świtalskiego fakt, że pod naciskiem wspomnianych urzędników z Izby Skarbowej Grodzkiej w Warszawie następujące firmy musiały wpłacić do kasy państwowej ukryte podatki i grzywny:

Tomaszów	7.000.000	zł.
Żyrardów	11.000.000	„
„Solvay"	10.000.000	„
Chęciner	900.000	„
Chróścicki	1.150.000	„
Szpinak	1.500.000	„
Łuszczarnia Ryżu	3.000.000	„
„Brody"	12.000.000	„
„Sokół"	400.000	„
„Opus"	400.000	„

(Patrz Nr. 2 „Nakazów Dnia" z dn. 9.11. 1935 r.)

Co to znaczy?

P. Lubowidzki pisze: „pomimo licznych i wielkich przeszkód od góry i od dołu...", a p. Świtalski żali się na brak wystarczającej liczby buchalterów.

*

A teraz po tych ilustracjach, które dają dużo do myślenia, przejdźmy do meritum sprawy. Zdaniem naszym, największe wymiary podatkowe **ustalane są właśnie w firmach, które prowadzą księgi handlowe.**

Nie wolno tak łatwo rezygnować z kontroli tych ksiąg; ta pobieżność kontroli i opóźnianie się jest w warunkach naszych nie-

dopuszczalną pobłażliwością i luksusem. Z drugiej strony wiemy, że nasi płatnicy co do swej moralności podatkowej stoją o wiele, wiele niżej, niż podatnik angielski. Kontrolować trzeba.

P. Switalski mówi o przeszkodach budżetowych w zaangażowaniu 2 000 ludzi do skarbowości. To jakoś niepoważnie, zgoła zabawnie wygląda: **przeszkody budżetowe w zbieraniu wpływów budżetowych. Jakgdyby ktoś sam siebie złapał za kark i nie chce puścić!**

Tak dla przykładu obliczmy, że jeżeli damy po 300 zł. miesięcznie netto 2 000 rewidentom ksiąg, to wyniesie to miesięcznie 600.000 zł., a rocznie 7.200.000 zł. Znawcy twierdzą, że na podstawie dość ścisłych szacunków mamy niewymierzonych przeszło (grubo przeszło) 500.000.000 zł. podatków, ukrytych wskutek fałszerstw bilansowych. Widzimy, że te 2 000 zaangażowanych skarbowców zupełnie „zarobiły by" na siebie, więcej — można było by dać im za gorliwą pracę premie do 100% uposażenia. W nauce skarbowości nazywa się to b. tanimi i opłacalnymi kosztami egzekucji.

Dlaczego z tym wnioskiem nie wystąpiło Ministerstwo Skarbu na sesji budżetowej? Przecież to takie naturalne i konieczne!

A teraz sprawa druga. To t. zw. przeciążenie urzędników skarbowych olbrzymią, często nocną pracą, wynika z tego, że opracowują oni przeważnie mało wydajne, groszowe źródła budżetowe, licząc grosze na milionach asygnat i w setkach różnych zestawień statystycznych. A na kontrolę większych przedsiębiorstw o milionowych podatkach czasu nie mają!...

Przyznaje się do tego w swym wywiadzie pan Świtalski, a fakty głośno krzyczą. Czy nie ma czasem racji p. Antoni Lubowidzki, pisząc: „pomimo licznych i wielkich przeszkód od góry i od dołu..."? (77)

TEŻ KSIĄŻKA

W powieści Adama Grzymały-Siedleckiego *„Samosęki"* występuje pocieszna figura grafomana, który za wszelką cenę chce zebrać materiał do książki p. t. *„Życie ludzkie w ogóle i w szczególności"*. To też nosił zawsze w kieszeni notes, do którego wpisywał codzień jakieś spostrzeżenia lub myśl (nulla dies sine linea) Pewnego dnia zapisał w tym notesie: *„Niektórzy ludzie czasem się mylą"*.

*

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój" ukazała się książka Tadeusza Garczyńskiego p. t. „Państwo na przełomie" (Warszawa, 1937 r., str. 179). Szukaliśmy oczywiście w tej książce państwa, ale ani śladu! Szukaliśmy „przełomu" i też ani śladu. Cóż więc jest? Jakiś chorobliwy, patologiczny zbiór zdań, definicyj, porównań, klasyfikacyj i wypowiedzi na modłę „niektórzy ludzie czasem się mylą".

Zacytujemy kilka zdań:

„Braterstwo... to znaczy, że w dążeniach swych każdy obywatel ma prawo liczyć na pomoc państwa". (str. 97) „Polityka oświatowa— to odpowiedzialność za dobrobyt przyszłych pokoleń". (str. 109).

„Pomiędzy państwem kapitalistycznym, a komunistycznym, widzimy rozległe hierarchie form przejściowych (monopole, etatyzm, przywileje banków państwowych)" (str. 118).

„Politykę socjalną prowadzi rząd, on jest regulatorem. On podatkami upuszcza krwi kapitałowi, aby nie stał się jedyną władzą. On z drugiej strony chroni kapitał przed zniszczeniem jego substancji i stara się zapewnić mu zysk" (str. 121).

„Pokój może być przeciwstawieniem wojny — jest to pokój zewnętrzny. Pokój może być przeciwstawieniem rewolucji — to pokój wewnętrzny" (str. 128). „Skoro wojna jest złem, pokój jest dobrem. Pokój faktyczny winien być cenniejszym od pokoju formalnego" (str. 129).

A oto prawdziwa perła:

„Niezbędność siły militarnej jest faktem, jak niewzruszonym faktem jest, że istnienie jej pociąga za sobą szereg niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwo to polega na przecenianiu armii, jako takiej. Z tego, że człowiek genialny użył kija do obrony przed napaścią nie wynika, iż kij jest wartościowszy od mózgu. Z tego, że armia obroniła państwo przed nieprzyjacielem nie wynika, że ona jest istotą ducha narodowego" (str. 73).

Brednie!

„Nigdy nie należy lekceważyć hasła, które porwało miliony. Przeciwnie należy je uszlachetnić i zapisać do księgi przykazań państwa. Gdy w tej książce znajdzie się dużo haseł sprzecznych ze sobą, trzeba je pogodzić, gdyż od tego byt państwa zależy. Oto pole dla geniusza kompromisu" (str. 47).

Jasne i proste! I tak 179 stronic!

*

„Państwo na przełomie" jest namacalnym objawem pustki umysłowej i próżności frazeologicznej naszych uniwersytetów. Autor niepotrzebnie wydanej książki zapowiada:

...„książka ta jest daleka od klasycznej naukowości. Jeżeli przez karty te przewiną się i te nuty (ani śladu, — przyp. red.), są *one tylko przypomnieniem wykładów uniwersyteckich*. Pragnę je odświeżyć dlatego, aby wskrzesić atmosferę, w jakiej wychowaliśmy się, i tym jaskrawiej przeciwstawić ją rzeczywistości".

Jakoś nie bardzo poszło autorowi to „przeciwstawianie", bo „rzeczywistość" nasza właśnie do szpiku kości jest przesiąknięta poglądami profesorów p. Garczyńskiego, które tak obficie zalewają każdy wiersz książki. Sądząc po wywodach i po toku „rozumowań" oraz manii definicyj — są to profesorowie prawa.

NOWE KSIĄŻKI

Nagrodę londyńskiego konkursu powieściowego za najlepszy debiut literacki roku ubiegłego otrzymała *Jolan Földes* autorka *„Ulicy Kota-Rybołówcy"* [1]). Ta niezwykła książka zasługuje na szersze omówienie, z którego da się wyciągnąć szereg wniosków dotyczących prozy polskiej w ogóle, a naszej młodej beletrystyki w szczególności.

Paryż jest stolicą emigracji politycznej Europy. Z początku emigranci wierzą w powrót do dawnej świetności minionych dni. Po tym wraz z wiarą topnieją pieniądze i trzeba się przenosić na jedną z tysiąca symbolicznych „ulic Kota-Rybołówcy" dzisiejszego Paryża. Odtąd na gruzach starego, zmarnowanego życia trzeba rozpoczynać nowe, które będzie jeszcze gorsze, jeszcze bardziej beznadziejne. Część tułaczów wytrwa i zaklimatyzuje się w „drugiej" ojczyźnie. Większość zabije nostalgia, głód i występek; jeszcze inni wyemigrują dalej, do krajów egzotycznych. Taka jest — w syntetycznym skrócie — treść powieści debiutantki węgierskiej.

Ale przy lekturze „Ulicy Kota-Rybołówcy" nie interesuje nas sama fabuła utworu tylko i wyłącznie chodzi tu o rodzaj twórczości, klimat duchowy utworu Jolan Földes. O bezwzględną szczerość wypowiedzi, o świadomą prostotę i ład w dobieraniu elementów, środków artystycznych. Tematyka współczesnej prozy beletrystycznej sprowadza się nagminnie — szczególnie u nas — do wypaczonego, wynaturzonego psychologizowania. O człowieku zwykłym i prostym, zrozumiałym dla każdego człowieka bez względu na narodowość i kolor skóry — zapomniano. Taki człowiek nie interesuje pisarza, spoglądającego na świat przez jednobarwne okulary własnych swoich spraw i zainteresowań. Stąd właśnie niepokojąca schematyczność w twórczości poszczególnych pisarzów, stąd pseudo-przeintelektualizowanie, zdradzające symplicystyczny standart właśnie w dziedzinie odczuć emocjonalnych. Na tle tysiąca współczesnych powieści „psychologicznych" debiut Jolan Földes jest ożywczym wiatrem w dusznej stęchliźnie. Bo pisarka zajmuje się zwykłymi sprawami zwykłych ludzi w szczery, bezpośredni, zwykły sposób.

Jedno z pism codziennych, redagowanych przez wielkiego pisarza zastanawia się na marginesie nagrody londyńskiej, czemu nie obesłali konkursu debiutanci polscy. Kto, o kim pan myśli, panie redaktorze? Tu nie chodzi przecież tylko o młodych, ani o eksperyment literacki. Polska książka — poza bardzo nielicznymi wyjątkami — nie ma obecnie poco iść za granicę.

*

Książka, o której niżej, nie zasługuje na żadną, najbłahszą nawet, wzmiankę. Książka ta jest szkodliwa, niebezpieczna i zła. Ale jest niesłychanie popularna, zachłannie czytana, drukowana w dużych nakładach. Te uwagi nie odnoszą się specjalnie do ramoty *Sydneya Horlora* w niechlujnym przekładzie *p. Kazimierskiego*[2]). *„Trucizna Nr. 570"* jest naprawdę trucizną, bez względu na tytuł, i bez względu na to, z pod czyjego by „pióra" wyszła. Polski rynek księgarski zalewają rocznie tysiące przekładów z brukowych zagranicznych powieścideł kryminalno-detektywistycznych. W okresie kiedy „nie kupuje się" w Polsce książek — bujda kryminalna wychodzi w tysiącach egzemplarzy i znajduje tysiące nabywców. To już zaczyna być groźnym zjawiskiem socjologiczno-obyczajowym, któremu trzeba za wszelką cenę zapobiec.

Nie zamierzamy tu w czambuł potępiać powieści kryminalnej, która jako rodzaj literacki ma już nawet swoich klasyków. Ale taka powieść istnieć może *wyłącznie na marginesie* działalności pisarskiej i wydawniczej. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej na naszym rynku księgarskim, diametralnie inaczej. W dodatku większość konsumentów tej „literatury" stanowi młodzież, w dodatku obok niewątpliwie szkodliwej atmosfery moralno-obyczajowej „powieść" kryminalna pisana albo tłumaczona jest szczególnie podłą, niechlujną, okaleczoną polszczyzną. Może znajdzie sę wreszcie jakaś instancja, która zainteresuje się na serio niepokojącym ilościowo i jakościowo zalewem literatury kryminalnej o podkładzie pornograficznym! (135)

[1]) Jolan Földes: Ulica Kota-Rybołówcy. Przekład R. Sillei. Książnica Atlas W. Michalaka. Warszawa —Lwów, 1937.

[2]) Sydney Horlor: Trucizna Nr. 570. Autoryzowany(!) przekład M. Kazimierskiego. Wydawnictwo powieści kryminalnych. Lwów — Kraków, 1937.

PALCEM PO MAPIE

Po parotygodniowym zaciszu — sezon w wielkiej polityce europejskiej został w ubiegłym tygodniu otwarty. Za akt, który sezon zainaugurował należy uznać odpowiedź włosko-niemiecką na notę angielską z dn. 18 listopada ub. roku w sprawie nowego paktu zachodniego, która po czteromiesięcznym uzgadnianiu stanowisk pomiędzy Berlinem a Rzymem została wreszcie doręczona ambasadorom Wielkiej Brytanii w odnośnych stolicach.

Z okazji memorandum włosko-niemieckiego wytworzyła się dość dziwna sytuacja. A mianowicie jego treść nie została, jak dotychczas, podana do wiadomości publicznej, natomiast już w przeddzień jego doręczenia wielkie dzienniki europejskie wszczęły na ten temat wcale zawziętą polemikę.

Z polemiki tej, jeśli chodzi o sprawy bliżej nas obchodzące, wynika bardzo wyraźnie, że zarówno Niemcy, jak Włochy energicznie przeciwstawiają się włączeniu „wschodnich" zobowiązań Francji do „nowego Locarna". Chodzi tu, oczywiście, w pierwszym rzędzie o francusko-sowiecki pakt wzajemnej pomocy, ale sprawa innych sprzymierzeńców Francji na Wschodzie Europy również nie jest w memorandum wyraźnie postawiona.

W tym miejscu wypada zaznaczyć, że, aczkolwiek gwarancje pokoju na granicach Rzeczypospolitej nie są oparte na tych, czy innych, w ostatecznym wypadku zawsze papierowych zobowiązaniach — to jednak nawet pod względem czysto formalnym interesy Polski nie mogą być przez mocarstwa zachodnie pominięte. To też sojusz polsko-francuski i polsko-niemiecki pakt nieagresji winny być do „nowego Locarna" włączone. Jesteśmy dość silni na to, aby sprawę tę pomyślnie przeprowadzić.

Na odcinku gdańskim — zaszły w ubiegłym tygodniu dwa wydarzenia o wręcz sprzecznym charakterze. Tak więc w organie partii narodowo-socjalistycznej „Danziger Vorposten" ukazał się nieprzytomny atak na Polskę, insynujący, jakobyśmy, za pośrednictwem polskich składów amunicyjnych na Westerplatte mieli zaopatrywać... „czerwony" rząd hiszpański w Walencji. Cel tej brudnej roboty jest zupełnie wyraźny: polska załoga wojskowa na Westerplatte (bardzo zresztą szczupła) nie od dzisiaj stanowi przysłowiową „sól w oku" wszystkich czynników w Gdańsku, wyznających hasło „zurück zum Reich".

Jesteśmy dalecy od alarmowania z tego tytułu polskiej opinii publicznej, jako że wiemy, iż w myśl słów Naczelnego Wodza — nie oddamy „ani sukni, ani guzika" — ale nie ma żadnego powodu do przemilczania jawnych prowokacji.

Drugim wydarzeniem była wymiana przemówień pomiędzy prezydentem senatu Wolnego Miasta p. Greiserem, a komisarzem generalnym R. P. Chodackim, podczas przyjęcia, wydanego na cześć tego ostatniego na gdańskim ratuszu. W obu przemówieniach zabrzmiała „żołnierska nuta" (Prez. Greiser również jest b. oficerem), zaś p. mjr. Chodacki z prawdziwie żołnierską szczerością sformułował minimalne postulaty Rzeczypospolitej na terenie Wolnego Miasta.

Poza tym — przyszłość pokaże, w jaki sposób prez. Greiser zdoła pogodzić „ideały narodowo-socjalistyczne" ze „staro-gdańskim patriotyzmem", o czym mówił w swym toaście. Jeśli zdoła to uczynić — będzie to niewątpliwie jedno ze szczytowych osiągnięć dialektyki, któremu pozazdrościli by najlepiej wygimnastykowani umysłowo „marksiści"...

Dziwne sprawy wydarzyły się również na odcinku polsko-litewskim. Oto, po cofnięciu kredytu moralnego Litwie przez p. ministra Becka — zapanowało w Kownie głuche milczenie sfer oficjalnych, przy akompaniamencie nieustannych szykan wobec ludności polskiej na Kowieńszczyźnie.

Następnie, w przededniu swego odjazdu na Rivierę min. Łozorajtis wygłosił pod naszym adresem kolejną, zgoła nie zachęcającą enuncjację, odpowiednio przez nas pokwitowaną.

Jednocześnie z komentarza „Timesa", w jaki czołowy dziennik angielski opatrzył komunikat polski, wynika, jakoby Litwa zgadzała się na nawiązanie stosunków konsularnych i otwarcie t. zw. „małego ruchu granicznego".

Widocznie są to ślady niedawnego pobytu w Kownie szefa sztabu czerwonej armii marsz. Jegorowa, który mógł pouczyć min. Łozorajtisa, że naprzykład istnieją konsulaty sowieckie w Mandżu-Kuo, zaś mandżurskie w Sowietach, przy czym oba państwa wzajemnie się „nie uznają". Jest wszakże odmienna sprawa, — czy tego rodzaju typowo „azjatyckie maniery" są właściwe na naszym kontynencie.

Z innych spraw bałtyckich — należy zauważyć, że po zmianie na stanowisku prezydenta republiki nieco „zlewiała" Finlandia. Wszakże zadowolenie, jakie z tego tytułu zapanowało w Moskwie należy uznać conajmniej za przedwczesne. Program nowego „liberalno-socjalistycznego" rządu finlandzkiego, kładący główny nacisk na wzmocnienie obrony narodowej oraz na zacieśnienie współpracy z Estonią, napewno nie wzbudzi entuzjazmu na Kremlu, tym bardziej, że teka spraw zagranicznych nadal pozostaje w ręku dotychczasowego ministra p. Holsti.

Na terenie hiszpańskim, pomimo znacznej ruchliwości powstańców, sytuacja wojskowa nadal nie wykazuje żadnej wyraźnej przewagi którejkolwiek ze stron walczących. Jednak w operacjach powstańców zaczyna przeświecać nieco „myśli przewodniej", czym dotychczas działania wojenne gen. Franco nie grzeszyły.

W rozgrywkach politycznych dokoła zagadnienia hiszpańskiego mamy do odnotowania sukces z powodu jednomyślnego wyboru Polski do komitetu kontroli, jako przedstawicielki państw, położonych nad Bałtykiem.

Na kontynentach pozaeuropejskich nie zaszło nic szczególnie godnego uwagi, poza podróżą Mussoliniego do Libii.

Il Duce najwyraźniej pragnie wykorzystać rozgoryczenie świata muzułmańskiego wobec Anglii ex re sprawy palestyńskiej, jak widać, szykuje się do objęcia roli „protektora Islamu".

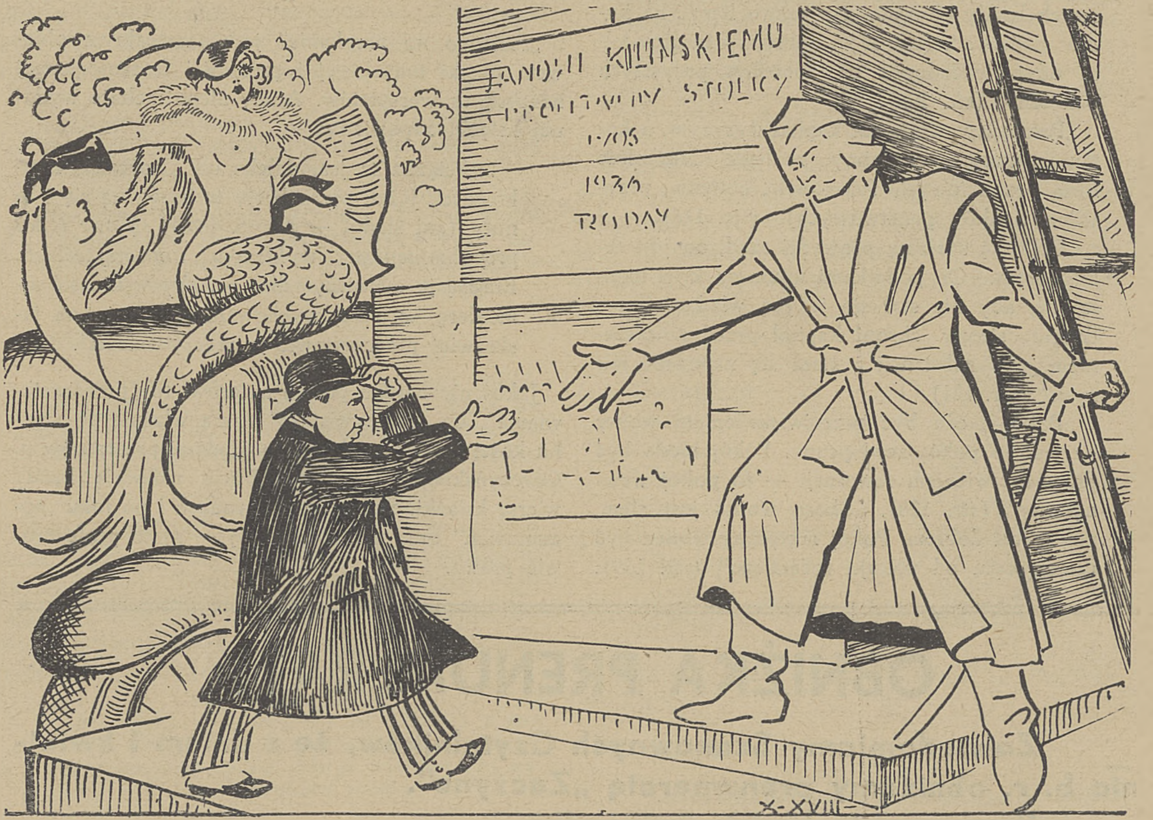
Nie trzeba dodawać, że ewentualne powodzenie tych planów, których realizacja znajduje się dopiero w początkowym stadium, ale wnosząc z życzliwego, a chwilami wręcz entuzjastycznego powitania Mussoliniego przez ludność muzułmańską, natrafia na grunt wcale podatny — że powodzenie tych planów mogłoby oznaczać bardzo ciężki cios dla imperium brytyjskiego.

Jest to zupełnie zrozumiałe: Włochy mają nad Anglią zasadniczo przewagę o charakterze ustrojowym: oto swych mocarstwowych planów nie potrzebuje uzgadniać z pastorami i „humanitarnymi" starymi pannami. Zaś angielscy politycy muszą to robić, czego dowodem choćby losy sir Samuela Hoare'a w okresie wojny abisyńskiej, mimo iż przebieg wydarzeń przyznał rację ministrowi, a nie „starym pannom" (obojga płci). (66).

OD REDAKCJI

Prenumeratorom naszego pisma przesyłamy jako bezpłatną premię broszurę Tadeusza Dzieduszyckiego p. t.: „CENTRUM WIELKICH REFORM", jako rzecz, traktującą zagadnienia poruszane w „Zaczynie". Treść jej omówimy w jednym z najbliższych numerów.

DWAJ MIESZCZANIE



Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10